

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 81/2015

www.zycie-duchowe.pl

Ojciec Pio

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego,
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny),
Marek Błaza SJ, ks. Krzysztof Grzywocz,
Dariusz Kowalczyk SJ, Wacław Królikowski SJ,
Stanisław Morgalla SJ, Lucyna Słup,
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)

Układ graficzny, układ typograficzny i projekt okładki

Pracownia Register
oraz Anna Jędrusiak

Autor zdjęć (z San Giovanni Rotondo) na okładce i wewnątrz numeru

Józef Augustyn SJ

Superiorum permissu
ISSN 1232-9460

Adres redakcji

ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 292
e-mail: Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
nie odsyłamy.

Numer zamknięto 24 listopada 2014 roku.

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 81/2015

OJCIEC PIO

Cezary Sękalcki	
Istota świętości Ojca Pio	5
Bogusław Piechuta ORMCap	
Grupy Modlitewne Ojca Pio	12
Marek Wójtowicz SJ	
Życie i misja Ojca Pio	21
Marek Miszczyński OFMCap	
Dom Ulgi w Cierpieniu	28
Tomasz Protasiewicz OFMCap	
Nadzwyczajne zjawiska w życiu Mistyka z Gargano	37
Błażej Strzechmiński OFMCap	
Fenomen stygmatów	45
Renzo Allegri	
Rajski zapach	51
Robert Krawiec OFMCap	
Zmagania duchowe Świętego Kapucyna	57
Piotr Słabek	
Z listów „brata Pio”	69
Diane Allen	
Śmierć Ojca Pio	77

DUCHOWOŚĆ ĆWICZEŃ

Jan Ozóg SJ	
Dziennik duchowny	85

MODLITWA I ŻYCIE

Józef Augustyn SJ	
Maryja najlepszą Uczennicą swojego Syna	91

POMÓDL SIĘ

- Jacek Siepsiak SJ
O tym, jak Chrystus, Pan nasz, upomniał Piotra 101

Z HISTORII DUCHOWOŚCI

- Leon Nieścior OMI
O zmianie swoich postanowień 105
- Andrzej Ruszała OCD
Jubileusz św. Teresy od Jezusa 112
- Józef Andrasz SJ
Czyściec mistyczny Siostry Faustyny 119

ROZMOWY DUCHOWE

- Remigiusz Kalski SJ
Duszpasterstwo w Kirgistanie 127

ŚWIADECTWA

- Ewa Siuta CSFN
Owoce rekolekcji trzydziestodniowych 135

SŁOWO, OBRAZ, CZYN

- Wacław Oszejca SJ
Twarzą w twarz z Różewiczem 141
- Anna Woźniakowska
Tragizm i humanizm Szostakowicza 149
- Przemysław Toboła
Kardiokomandosi 155

LEKTURY

OGŁOSZENIA



Duszpasterstwo w Kirgistanie

Z Remigiuszem Kalskim SJ,
misjonarzem pracującym
w Kirgistanie, rozmawia
Józef Augustyn SJ

Od kilku lat pracuje Ojciec w Kirgistanie. Czy może nam Ojciec nieco przybliżyć ten kraj?

W Kirgistanie pracuję od 2010 roku. To kraj, który odzyskał niepodległość w 1991 roku, po upadku Związku Radzieckiego. Graniczy z Chinami i trzema innymi postsowieckimi republikami: Kazachstanem, Tadżykistanem i Uzbekistanem. Kirgistan odzyskał niepodległość, ale wpływy Rosji są tu nadal widoczne. Rosja stara się odzyskać swoją pozycję w tej części kontynentu i o ile takie kraje jak wspomniany Uzbekistan, Tadżykistan czy Turkmenistan prowadzą politykę niezbyt przyjazną wobec Rosji, o tyle Kirgistan, jako kraj dosyć biedny, jest otwarty na współpracę z Rosją. Liczy się z jej polityką, przede wszystkim gospodarczą, zgadza się na stacjonowanie na swoim terytorium rosyjskich wojsk.

W przeszłości natomiast, w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, kiedy w Rosji trwała wojna domowa między bolszewikami a przeciwnikami rewolucji październikowej, Kirgizi walczyli przeciwko władzy sowieckiej i włączeniu ich państwa do Kraju Rad. Ostatecznie jednak w 1936 roku powstała Kirgiska Socjalistyczna Republika Radziecka. Jej stolicą było miasto Frunze (dziś Biszkek), nazwane tak od nazwiska Michaiła Frunzego, rewolucjonisty i działacza bolszewickiego, który w latach wspomnianej wojny był jednym z dowódców Armii Czerwonej i krwawo

tłumiał bunt Kirgizów. Paradoksalnie w czasach Rosji Radzieckiej Frunze był w Kirgizji czczony jako bohater narodowy, ten, który zaprowadził tam władzę sowiecką.

Ilu mieszkańców ma dziś Kirgistan?

Nieco ponad pięć milionów. Tak przynajmniej podają oficjalne statystyki. Te same statystyki mówią jednak o milionie obywateli Kirgistanu, zwłaszcza mężczyzn, którzy na stałe przebywają w Rosji. To właśnie przede wszystkim w Rosji Kirgizi szukają pracy. Wyjazd tam jest dla nich o tyle łatwy, że w czasach Związku Radzieckiego językiem urzędowym był w Kirgistanie rosyjski, wielu więc zna ten język. Kirgizi nie mają też większych problemów z uzyskaniem pozwolenia na wyjazd do Rosji czy na pracę w Rosji, a nawet z otrzymaniem rosyjskiego obywatelstwa.

Z czego utrzymuje się przeciętny mieszkaniec Kirgistanu?

Kirgistan to kraj w ponad dziewięćdziesięciu procentach pokryty górami. Jego mieszkańcy utrzymują się przede wszystkim z pasterstwa i hodowli owiec. W wielu rodzinach pieniądze przysyłają pracujący na rosyjskich budowach młodzi synowie czy mężowie. W czasach Rosji Radzieckiej na terenie Kirgiskiej Republiki funkcjonowało mnóstwo zakładów przemysłowych. W samym Dżalalabadzie, mieście na południu kraju, w którym teraz mieszkam, było sześć zakładów przemysłowych, między innymi fabryka sprzętu technicznego, zakłady zbrojeniowe, rozwijał się przemysł lekki. Po upadku Związku Radzieckiego zakłady przeszły w ręce Kirgizów, ale oni nie potrafili ich utrzymać.

Dlaczego?

Trudno jednoznacznie ocenić. Być może nie byli przygotowani, być może zabrakło przedsiębiorczości i sprytu, może zgubiła ich żądza zysku. Znam przypadek, że dyrektorzy powoli wysprzedawali Chińczykom maszyny z zakładu przetwórstwa bawełny. Zostały tylko mury fabryki i skończyła się praca. W ostatnich latach, zwłaszcza na południu kraju, wiele małych zakładów i przedsiębiorstw upadło. Trochę lepiej jest pod tym względem na północy, ale przemysł nie jest w Kirgistanie

zbyt rozwiniętą gałęzią gospodarki. Stare zakłady zamknięto, a nowe trudno otworzyć, także ze względu na biurokrację i korupcję. Niewielu ma odwagę wybudować nową fabrykę, bo wie, że będzie musiało stawić czoła licznym komisjom, z których każda znajdzie jakieś niedociągnięcia i każdej trzeba będzie zapłacić łapówkę.

Niestety wśród Kirgizów dominuje krótkowzroczne myślenie nastawione na szybki zysk, a to nie sprzyja tworzeniu miejsc pracy. Niedawno rozmawiałem z członkiem jednej z amerykańskich fundacji, który w Kirgistanie prowadzi doradztwo prawne i konstytucyjne. Mówił, że od jakiegoś czasu nie uczestniczy w spotkaniach organizowanych dla polityków średniego pokolenia, którzy sprawują władzę w Kirgistanie, ale cały swój wysiłek skupia na młodzieży. Po pięciu latach prowadzenia różnych szkoleń doszedł do wniosku, że nie da się zmienić postsowieckiej mentalności ludzi w wieku około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat, którzy urodzili się w czasach Związku Radzieckiego i przez Rosję Radziecką zostali ukształtowani. Uznał, że to strata czasu i że trzeba inwestować raczej w młodzież.

Czy młodzi ludzie są otwarci na zmiany? Chcą się uczyć i rozwijać?

Problem polega na tym, że w Kirgistanie, poza wąską grupą rządzących, ludzie są biedni. Trudno im zdobyć wykształcenie czy zapewnić je swoim dzieciom. Inna sprawa, że w samym Kirgistanie tylko nieliczne wyższe szkoły reprezentują jakiś poziom nauczania, na przykład dwie uczelnie w Biszkeku: Uniwersytet Amerykański i Uniwersytet Słowiański. Nauka w nich jest jednak odpłatna. Trudno też się dostać na te uczelnie, nawet zdolnej młodzieży. Pokutują niestety pewne braki w wykształceniu na poziomie podstawowym i średnim. W ostatnich latach organizowane są stypendia dla zdolnej młodzieży, która może wyjechać na studia do Niemiec czy Stanów Zjednoczonych. Taką możliwość mają jednak tylko nieliczni. Tak naprawdę młodzi ludzie w Kirgistanie nie mają za wiele możliwości.

Czym zatem żyje kirgiska młodzież?

Młodzi dostosowują się do sytuacji. Podporządkowują się „systemowi”, robią to, co ich dziadkowie i rodzice. Najczęściej prowadzą proste życie

górali. Nie jest jednak tak, że nie tęsknią za czymś więcej. Są otwarci na zmianę. Bywa jednak, że ich tęsknota za „lepszym życiem na Zachodzie” jest nieco naiwna, ukształtowana przez amerykańskie filmy, których bohaterowie żyją sobie bez większych problemów i dostatnio. Najczęściej jednak te tęsknoty pozostają w sferze marzeń. Cena biletu lotniczego do jakiegokolwiek kraju przekracza ich możliwości. By go kupić, potrzebny byłby kilkuletni dochód całej rodziny.

Kirgistan to kraj przede wszystkim muzulmański.

Ponad osiemdziesiąt procent mieszkańców to wyznawcy islamu. Bardziej religijni są żyjący na południu Uzbegy, którzy regularnie chodzą do meczetów i pięć razy dziennie odmawiają namaz. Ich religijność przekłada się również na obyczajowość. Najbardziej widocznym przejawem tej obyczajowości jest zasłanianie przez większość Uzbeczek twarzy burką. Natomiast wśród Kirgizek tylko niewielka część używa burek, nieliczne też noszą na głowie chusty. Z kolei wśród Kirgizów, zwłaszcza średniego pokolenia, są tacy, którzy nie unikają alkoholu, porzucają swoje żony i dzieci. Z drugiej strony, coraz więcej z nich chodzi do meczetów, których liczba w ostatnich latach niemal się podwoiła.

Towarzyszy temu pewna radykalizacja. Słychać głosy mówiące o konieczności stworzenia w Kirgistanie państwa islamskiego. Zwolennicy kalifatu podkreślają, że w ciągu dwudziestu lat żadna władza nie wprowadziła kraju na drogę rozwoju. Także wielu spośród młodych uważa, że państwo islamskie to jedyna szansa dla Kirgistanu. Z tym że nie jest to głos mocny. Zwolennicy państwa islamskiego to raczej nikły procent społeczeństwa. Zdecydowana większość młodych Kirgizów nie ma tak radykalnych poglądów. Owszem, mówią, że są wyznawcami islamu, ale w ich życiu w niczym się to nie przejawia: nie chodzą do meczetu i nie odmawiają obowiązkowych modlitw. Sam byłem tego świadkiem w czasie obozów językowych, które organizujemy dla kirgiskiej młodzieży w naszym domu rekolekcyjnym nad jeziorem Issyk-kul¹. Z około czterdziestu kursantów *namaz* odmawiała tam pojedyncze osoby.

¹ Na temat domu rekolekcyjnego nad jeziorem Issyk-kul por. *Praca misyjna w Kirgistanie. Z Damianem Wojciechowskim SJ rozmawia Józef Augustyn SJ*, „Życie Duchowe”, 64/2010, s. 135-144.

Czy rzeczywiście kalifat byłby rozwiązaniem?

Nie sądzę, by wprowadzenie państwa islamskiego poprawiło sytuację ekonomiczną Kirgistanu, a o to przede wszystkim chodzi radykalizującej się młodzieży.

Jak wielu chrześcijan żyje w Kirgistanie?

Chrześcijanie to około dwunastu procent mieszkańców kraju. Nieco ponad dziesięć procent stanowią prawosławni, niecałe dwa – protestanci. Katolicy to zaledwie jedna dziesiąta procenta. W całym kraju mamy trzy katolickie parafie, w których obecnie pracuje czterech księży i jeden biskup. W niedzielę na Msze święte do wszystkich naszych kościołów i kaplic przychodzi około trzystu, czterystu wiernych. W Dżalalabadzie, gdzie jestem proboszczem, w niedzielnej Eucharystii uczestniczy około dwudziestu osób. Nie mamy jeszcze w Kirgistanie diecezji. Cały kraj stanowi jedną Administraturę Apostolską z siedzibą w prokatedrze św. Michała Archaniola w Biszkeku. Naszym administratorem jest obecnie bp Mikołaj Messmer, jezuita.

Dwadzieścia osób na Mszy to niewiele w porównaniu z polskimi warunkami.

Staramy się być wierni wezwaniu Jezusa: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody” (por. Mt 28, 19). Właśnie te słowa są dla nas zasadniczym punktem odniesienia w misyjnym zaangażowaniu. Poza tym nasza parafia w Dżalalabadzie powstała niedawno. W mieście mieszka niewiele osób, które utożsamiają się z katolicyzmem. Nie ma tam na przykład potomków Niemców Nadwołżańskich czy Polaków zesłanych tu przez Stalina. Potomkowie zesłańców tworzą trzon dwóch pozostałych naszych parafii w Biszkeku.

Tak mała liczba wiernych może rodzić pytania, czy w ogóle konieczne jest, by na stałe przebywał tam ksiądz, czy do kierowania wspólnotą i koordynacji prowadzonych przez nią różnych dzieł, przede wszystkim charytatywnych, nie wystarczyłaby praca świeckich katechistów i wolontariuszy. Na razie jednak brakuje osób, które mogłyby się tym zająć. Niewielu też przyjeżdża do Kirgistanu świeckich wolontariuszy

z zagranicy gotowych zostać na dłużej niż miesiąc czy dwa miesiące wakacji. Nie mamy świeckich misjonarzy, którzy chcieliby pracować tam, gdzie nie ma katolików lub jest ich niewielu. Dlatego jeśli ksiądz by wyjechał, ci ludzie zostaliby sami.

Inaczej jest w przypadku protestantów, którzy mają wielu świeckich misjonarzy i posyłają ich tam, gdzie Ewangelia Jezusa jeszcze nie dotarła. Traktują to wręcz jako swój obowiązek. Uważają, że właśnie tam potrzebna jest ich obecność, że tam trzeba głosić Dobrą Nowinę. Protestanci w Kirgistanie są pod tym względem bardziej aktywni niż katolicy. Chodzą od wioski do wioski, od domu do domu i w ten sposób starają się głosić Jezusa i zdobywać nowych wyznawców. My natomiast trochę liczymy, że nowi wierni sami przyjdą. To zdarza się rzadko, choć nie można powiedzieć, że nie ma takich przypadków, bo w zeszłym roku były dwie osoby, które odkryły dla siebie wiarę katolicką i chciały przyjąć sakrament chrztu.

Przyznam, że postawa protestantów mi imponuje. Protestanci misjonarze często narażają się islamskim władzom, muszą stawić czoła liczным nieporozumieniom, by nie powiedzieć niebezpieczeństwom. Wchodzą nieraz w konflikt, ostro dyskutują z islamskimi mułłami, zdarza się, że zostają pobici przez wyznawców islamu. Wszystko jednak znoszą dla Ewangelii. Ujemną stroną tej postawy jest to, że Kirgizi uogólniając, wszystkich chrześcijan oskarżają o prozelityzm, ponieważ protestanckie akcje są najgłośniejsze i dla nich najbardziej widoczne. Myślę jednak, że w pewnych kwestiach powinniśmy się od protestantów uczyć.

Czy akcje ewangelizacyjne prowadzi też Kościół prawosławny?

Kościół prawosławny nie prowadzi żadnych działań, które zmierzałyby do pozyskania nowych wyznawców. Jest to umotywowane historycznie. Kiedy w XIX wieku plemiona kirgiskie w obawie przed Chińczykami prosiły cara Rosji o wprowadzenie na ich teren rosyjskich wojsk, rosyjscy osadnicy nie mogli zajmować się ewangelizacją. Takie były ustalenia z carem i tak zostało do dziś. Kościół prawosławny pozostaje w kręgu mieszkających w Kirgistanie Rosjan, którzy coraz częściej wyjeżdżają z Kirgistanu do Rosji.

Myślę, że najważniejsza jest cierpliwość. Niewiele zmieniają tak zwane szybkie ruchy. Nasza działalność w Kirgistanie, by mogła przynieść owoce, musi trwać latami. Nie wiem, czy nie jest to kwestia nawet kilku pokoleń. Pobyt w Kirgistanie uczy mnie zatem cierpliwości, ale też umacnia w wierze. Widzę bowiem, że Bóg działa w życiu naszych wiernych. Ci ludzie mają naprawdę wiele problemów, muszą borykać się z wieloma osobistymi biedami. Na co dzień widzę jednak, jak Pan umacnia ich i przynosi im Odkupienie. Ewangelia Boga z nami, który towarzyszy człowiekowi, pociesza ich i umacnia na duchu. Mają się do kogo zwrócić.

Dlatego nie myślę o wyjeździe z Kirgistanu. Żniwo jest tam naprawdę wielkie. Parafia w Dżalalabadzie, której jestem proboszczem, to nie tylko samo miasto, ale obszar o powierzchni ponad stu pięćdziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych. To jak pół Polski. I nie ma tu – jak mówiłem – wielu kapłanów: kilku księży prawosławnych, ja i mój współbrat. Trzeba więc myśleć o zakładaniu nowych parafii i umocnieniu pozycji Kościoła katolickiego na tym terenie. W warunkach Kirgistanu warto dla tych starań pozyskiwać także większą liczbę świeckich wolontariuszy.